

# Ewa Stawicka

---

## Proces Maty Hari

---

Palestra 42/11-12(491-492), 130-144

---

1998

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

# WIELKIE PROCESY

---

Ewa Stawicka

## Proces Maty Hari

**P**uck? A gdzie to jest? – mecenas Clunet z niedowierzaniem odszukał punkt oznaczający bazę lotnictwa wojskowego. Czy może być prawdziwe jej zeznanie, w którym twierdzi, że już w 1914 roku bezskutecznie usiłowała zainteresować asów francuskiej awiacji sensacjami militarnej natury, które wydobyla nad Bałtykiem od swego kochanka Niemca, szefa owej bazy?

Adwokat zniechęcony odłożył mapę. U tej kobiety niepodobna uchwycić granicę pomiędzy rzeczywistością a zmyśleniem. Dla jej sprawy pracował więcej i staranniej niż dla którejkolwiek innej w jego – dobiegającej już kresu – karierze zawodowej. A mimo to w miarę, jak zbliżał się termin rozprawy, narastało w nim poczucie bezradności. Prowadzący śledztwo kapitan Pierre Bouchardon przez kilka pierwszych dni po aresztowaniu, które miało miejsce 13 lutego 1917 roku, nie dopuszczał do widzenia obrońcy z jego klientką. *Maître* Edouard Clunet wytrwale czyhał na sędziego śledczego na korytarzach jego urzędu, naprzykrzając mu się nieustannymi wnioskami o umożliwienie spotkania z podejrzaną. Osoba prowadzącego śledztwo mogła wróżyć jak najgorzej; czterdziestoparoletni kapitan został skierowany do pracy w wojskowym wymiarze sprawiedliwości po tym, gdy w pierwszym roku wojny okazało się, że rezerwista ten nie umie jeździć konno. Ze wstydem opuścił zatem świeżo objęte stanowisko dowódcy batalionu. Paradoksalnie jednak, ta kompromitacja spowodowała uzyskanie przezeń funkcji referenta trybunału wojskowego w stolicy Francji. Przed 1914 rokiem pracował wszak jako prokurator w Rouen i Paryżu; miał etykietkę złośliwca, prowadzącego zawsze czynności przygotowawcze w taki sposób, aby maksymalnie zdenerwować przesłuchiwaną osobę.

Wytrwałość Cluneta przyniosła raczej skąpe owoce: kapitan Bouchardon, rygorystycznie stosując minimum obowiązków, jakie nakładała na niego procedura, umożliwił adwokatowi uczestnictwo jedynie w pierwszym i w ostatnim przesłuchaniu jego klientki. Tymczasem, począwszy od 18 lutego, przesłuchania tych odbyło się w sumie aż czternaście. Do chwili zamknięcia tego etapu postępowania, to jest do dnia 1 czerwca 1917 roku, starszy pan mógł pełnić raczej rolę zdalnego opiekuna i powiernika, aniżeli obrońcy podejrzaney o szpiegostwo kobiety. Przede wszystkim zatem, przez długie tygodnie regularnie co dwa–trzy dni ponawiał na piśmie wnioski do biura trybunału o zwolnienie jej z aresztu, przynajmniej za

kaucją. Odwoływał się przy tym to do ludzkich uczuć Bouchardona, które nie powinny zezwalać na więzienie pięknej artystki, to znów do zasług owej artystki dla Francji. Na wszystkie jego podania przychodziły negatywne odpowiedzi, a na dodatek wciąż odmawiano zezwolenia na widzenie sam na sam z klientką. W tym samym czasie Margaretha Gertruida MacLeod poddawana była kolejnym przesłuchaniom.

**S**am siebie nigdy nie uważał za wybitnego karnistę. Owszem, dość bogatą praktyką zapracował sobie na opinię rzetelnego prawnika. Nie potrafił żądać wygórowanych honorariów, nie opanował sztuki autoreklamy. Bardzo sobie cenił posiadane – nieliczne zresztą – znajomości w sferach artystycznych, a także w kręgach osób wysoko postawionych. Nie odważyłby się stwierdzić, że do nich przeniknął; na polityce i dyplomacji nie rozumiał się prawie wcale, a jego uwielbienie dla sztuki scenicznej rzadko wykraczało poza gest składania kwiatów u stóp gwiazd w ich garderobach. W pierwszym dziesięcioleciu dwudziestego wieku, kiedy Mata Hari przebojem zdobyła zainteresowanie paryżan, mecenas Clunet liczył sobie z górą sześćdziesiąt lat. Należał do grona cichych adoratorów odważnej tancerki o orientalnym typie urody. Wolał wierzyć – tak jak czynił to cały Paryż – że owa niezwykła kobieta, gibka i zwinna w ruchach, zrzucająca w ekstatycznym niemal misterium kolejne zwiewne draperie, by w końcu naga ukazać się posagowi wyobrażającemu tajemnicze wschodnie bóstwo – że ta kobieta istotnie jest hinduską pięknoscią, wychowanką tamtejszych kapłanów, przybyła do Europy po przeżyciu równie burzliwej, co niezwyklej historii miłosnej. „Lady Gersha MacLeod” (takie początkowo podawała sceniczne nazwisko) sama podobne sensacje wymyślała i rozpowszechniała. Dzięki nim udało się jej zabłysnąć w najbardziej snobistycznych kręgach stolicy Francji, a decydującym o powodzeniu zwrotem w jej karierze okazał się występ w prywatnym Muzeum Sztuki Wschodniej. Jego właściciel, wytrawny znawca sztuki Orientu z zamiłowania, z zawodu zaś przemysłowiec, nazwiskiem Guimet, bezbłędnie oszacował potencjalne profity, jakie mógł mu przynieść rozgłos związany ze zorganizowaniem tanecznego spektaklu w scenerii wschodnich cennych przedmiotów. Z pewnością wiedza Emila Guimeta pozwoliła mu w mig zorientować się w nieautentyczności prezentowanych przez Lady MacLeod tańców, lecz przecież głos słynnych dyktatorów stylu, którzy hołubili swoją nową ulubienicę, liczył się bardziej aniżeli rzeczywistość.

**P**rawda była taka, że owo bożyszcze tłumów i salonów urodziło się w Holandii, w solidnej mieszczańskiej rodzinie kapeluszników. Bankructwo ojca zmusiło kilkunastoletnią Margarethę Gertruidę Zelle do pożegnania się z wytworną pensją dla panien i do kontynuowania edukacji w znacznie skromniejszej szkole dla przedszkolank. Stamtąd także trzeba ją było odebrać przed ukończeniem nauki, ponieważ dyrektora zakładu zaczęły ponoć łączyć dość dwuznaczne związki z hożą uczennicą. Dziewczyna zwracała na siebie uwagę wysokim wzrostem, piękną figurą, gestymi ciemnymi włosami, nieprawdopodobnie wielkimi ciemnymi oczy-

ma, zmysłowością kryjącą się w wykroju ust i nosa. Oddana pod dość bezradną kuratelę swego wuja, osiemnastoletnia panna z nagłą postanowiła sama pokierować swoim dalszym losem. Odpowiedziała na anons matrymonialny zbliżającego się do czterdziestki Rudolfa MacLeoda, kapitana armii kolonialnej, dziedziczącego swe obco brzmiące nazwisko po szkockich przodkach, zasymilowanych w Holandii. Związek tych dwojga, z początku zapewne noszący niejakie znamiona romantyczności, prędko przyniósł jednak obydwu stronom rozczarowanie. Obowiązki służbowe kapitana (z czasem awansowanego do stopnia majora) zawiodły państwa MacLeod do Indii Holenderskich: z początku na wyspę Jawę, później na Sumatrę. Niełatwe życie w wyizolowanej z tubylczego tła grupie Europejczyków, wojskowe przyzwyczajenia męża, rozrzutność i nieco zbyt ogniste na zewnątrz demonstrowany temperament żony stanowić miały jedynie podkład dla czekającej ich rzeczywistej tragedii. Wskutek zatargu z wywodzącym się z miejscowej ludności podkomendnym Rudolfa, jego narzeczona, zatrudniona w domu państwa MacLeod jako służąca, otruła dwoje maleńkich dzieci swoich chlebodawców. Dwuletni Norman zmarł w męczarniach, kilkumiesięczną Jeanne-Louise udało się odratować, przy czym podobno do końca życia pozostały jej ślady w psychice po przebytej chorobie. Umarła zresztą jako młoda dziewczyna, nieznacznie tylko przeżywszy swoją matkę.

**O**na jeszcze nie umiała się poruszać w świecie prawników, bogaczy i snobów. Sąd w Amsterdamie, dokąd małżonkowie MacLeod udali się w celu formalnego usankcjonowania rozpadu ich związku, orzekł separację, przyznając powódce prawo do opieki nad dzieckiem i do otrzymywania na nie alimentów. Rudolf nie oddał jednak żonie córeczki (z którą się był wcześniej wyprowadził) i nie płacił do jej rąk żadnych pieniędzy. Stan taki utrwalił się: Margaretha nigdy więcej nie zobaczyła Jeanne-Louise, i przelknąć musiała upokorzenie spowodowane zamieszczeniem w prasie ogłoszeń męża, odcinającego się od odpowiedzialności za jej ewentualne długi.

Wyjechała do Francji. Powiedziała wiele lat później, że sądziła, iż „wszystkie upadłe kobiety udają się do Paryża”. Przygotowując się do przemówienia w przeddzień rozprawy, Clunet uśmiechnął się sardonicznie, kiedy spróbował sobie wyobrazić autora słownikowej definicji pojęcia „półświatek”: *Środowisko kobiet lekkiego prowadzenia, usiłujących manierami i sposobem życia naśladować arystokrację lub burżuazję, czyli tak zwany wielki świat*. Jak w takim razie określić, czym jest ów „wielki świat”? I któż jest uprawniony, by dawać do niego przepustki?

Dopiero powtórne przybycie do „stolicy Europy” pozwoliło pani MacLeod wypłynąć na szersze wody. Bo też przemyslenia po pierwszym pobycie, podczas którego chwytiała się zajęć, których jedynym warunkiem było posiadanie pięknego ciała, kazały jej teraz rozpocząć starania z zupełnie innej strony. Zatrzymała się zatem od razu w „Grand Hotelu”, chociaż jej kieszenie świeciły pustkami. Jedną z umiejętności, dobrze opanowanych w najszcześniejszym okresie dzieciństwa panny Zelle, była jazda konna. Właściciel szkółki jeździeckiej, u którego szukała pracy jako

instruktorka, doradził jej życzliwie, by spróbowała raczej dostać się na sceniczne deski. O tańcu, a o tańcach wschodnich w szczególności, miała jednak raczej mizerne pojęcie – gdzież było się jej równać ze sztuką współcześnie z nią odnoszącej sukcesy Isadory Duncan!

Postanowiła zatem epatować publiczność w nieco odmienny sposób: występowała w bardzo skąpym stroju, podczas orgiastycznych płaśów jeszcze zredukowanym. Liczyła sobie dwadzieścia dziewięć lat. Miała interesującą twarz, przepiękne nogi i plecy, płaski brzuch, lecz nieciekawe piersi, których nigdy do końca nie odsłaniała, wymyśliwszy na użytek wszystkich ciekawych historyjkę o szramie, pozostałej po ciosie zadany przez zazdrosnego kochanka. Pojawiała się początkowo w podrzędnych teatrach, potem także na ekskluzywnych przyjęciach w prywatnych domach, sownie wynagradzana przez gospodarzy za ubarwienie wieczoru. Od czasu spektak-



Mata Hari na dzień przed wykonaniem wyroku śmierci

lu w muzeum Guimeta jej kariera zaczęła się rozwijać z energią wodnej kaskady. Angażowano ją do Olimpii, Trocadéro i Folies Bergère. Umiała przy tym zadbać o swój nie tylko sceniczny, ale i prasowy wizerunek: nosiła się i zachowywała na tyle ekscentrycznie, że w przeciągu kilku miesięcy 1905 roku gwiazda jej zaczęła pulsować silnym blaskiem.

Może gdyby nie uczynił tego Edouard Clunet, znalazłby się ktoś inny, kto by ją polecił najsprawniejszemu z impresariów. Gabriel Astruc rażno zakrzętnął się około sprawy wypromowania artystki także poza Francją. Ona sama wyczuwała zresztą nieomylnie, że w Paryżu osiągnęła już wierzchołek popularności, z którego nieubłaganie przyjdzie jej stopniowo zstępować. W początkach 1906 roku udało się załatwić występ w jednej z najbardziej prestiżowych sal Madrytu, który jednak przyniósł tancerce spore rozczarowanie, a chyba i oczekiwania publiczności nie zostały w pełni zaspokojone. O wiele ważniejszy okazał się list polecający skreślony ręką niezawod-

nego Cluneta do zaprzyjaźnionego z nim francuskiego ambasadora w Hiszpanii, Julesa Cambona.

**M**iała ich niezliczone mnóstwo. Kochanków starszych i młodszych, przystojnych i pospolitych, zaborczych i wyrozumiałych. Najczęściej wszakże charakteryzował ich niezły stan majątkowy w połączeniu z szczodrością, a także osiągnięcie pewnego stopnia znudzenia w dotychczasowych, przykładowych związkach. Do tego pożądane było zajmowanie eksponowanego stanowiska albo wysoki stopień wojskowy, a przynajmniej szerokie wpływy. W krótkim czasie tak perfekcyjnie opanowała sztukę uwodzenia właściwego mężczyzny, że po przybyciu do nieznanego jej miasta już po paru dniach mogła się czuć bezpiecznie pod względem finansowym oraz towarzyskim. Jules Cambon okazał się jedynym z kochanków, który dochował jej lojalności aż po kres, zeznając w trakcie rozprawy sądowej jako świadek, że z oskarżoną łączyła go czysto prywatna przyjaźń i że nigdy nie wypytywała go ona o tajemnice wojskowe lub cywilne, a nawet w ogóle nie wykazywała większego zainteresowania sprawami publicznymi.

Zdając sobie sprawę z wątpliści prezentowanej przez siebie sztuki scenicznej, nie dążyła za wszelką cenę, by być stale obecną na teatralnych deskach i na pierwszych stronach czasopism. W 1906 roku, wkrótce po tym, jak opuściła Hiszpanię, udała się do Berlina. Niemiecka socjeta przyjęła ją jednak na tyle chłodno, że prędko zarzuciła zamiar podbicia pruskiej publiczności. Los wynagrodził jej ten realizm, zsyłając młodego i eleganckiego porucznika pułku westfalskich huzarów, Alfreda Kieperta. Przez rok mieszkała z nim w Berlinie, wcale w tym czasie nie występując. Zapamiętano za to, że pojawiła się u boku pięknego oficera na Śląsku, podczas zamkniętych manewrów niemieckiej armii.

Francuski bankier, Xavier Rousseau, miał zazdrosną żonę. Dla opromienionej sceniczną sławą kochanki wynajął zatem wiosną 1910 roku zamek La Dorée, położony w malowniczym departamencie Indre-et-Loire, aby móc tam z nią spędzać przynajmniej soboty i niedziele. Zanim zbankrutował pod koniec 1911 roku, zdążył kupić jej na własność elegancką willę w Neuilly pod Paryżem.

Ostatnią z głównych wygranych w finansowo-miłosnej loterii okazał się holenderski baron Edouard Van der Capellen, poznany na przełomie lat 1914 i 1915. Uroczy mały domek wynajmowany w Hadze, regularnie wypłacane miesięczne uposażenie plus otwartość na nagłe pieniężne potrzeby ukochanej – to powinno było zapewniać wystarczające poczucie stabilizacji; zwłaszcza, że znajomość przyszła akurat w najpotrzebniejszym momencie, gdy w ogarniętej zamętem Europie dostatnia przystań w spokojnych Niderlandach była czymś naprawdę bezcennym.

Do Julesa Cambona wracała jednak najczęściej. W 1912 roku, kiedy skończywszy misję w Madrycie został ambasadorem w Berlinie (nawiasem mówiąc, jego rodzonego brata mianowano w tym samym mniej więcej czasie najwyższym rangą francuskim dyplomatą w Londynie), usiłował pomóc gasnącej gwiazdzie w zorganizowaniu jej triumfalnego powrotu na scenę właśnie na terenie Niemiec. Próby protekcji u intendenta nadwornego teatru pruskiego spełzły jednakże na niczym.

**D**opóki otaczała ją sława, pieniądze, powszechny zachwyt i pożądlivość – dopóty Clunet uważał siebie za pozbawionego wszelkich szans; nie był zazdrosny nawet o Cambona. Teraz, kiedy przebywała w więzieniu, a on, jej obrońca z wyboru, był dla niej – jak mu się zdawało – jedynym oparciem, nagle wszystkie proporcje uległy odwróceniu. Sam sobie się dziwił, jak było dawniej możliwe, że bezkrytycznie przyjmował wszystko, co do niego mówiła, choćby nawet nie miało to pozorów prawdopodobieństwa. Zdumiewał się, że w minionych latach potrafił się jej zwierzać z osobistych kłopotów, oczekując właśnie od niej rady i zrozumienia.

A jednak zabołało, kiedy z niespodziewaną otwartością wyznała mu, że po raz pierwszy w życiu jest naprawdę zakochana. Czy to możliwe, by tkliwość, którą miała dla rosyjskiego kapitana, chłopca nieledwie, zmieniła tę nadmiernie samodzielną i śmiałą kobietę w uległą istotę, oczekującą teraz także od innych mężczyzn prowadzenia jej za rękę, kierowania myślami i nadziejami? A jednak doświadczał tej niepojętej metamorfozy.

Żadnej przemiany nie mógł, siłą rzeczy, zaobserwować obiekt owego płomienego uczucia zbliżającej się do czterdziestki tancerki, dwudziestojednoletni kapitan Vadim de Masloff z pierwszego specjalnego pułku rosyjskiej gwardii cesarskiej. Znał ją zbyt krótko i zbyt jednostronnie, za mały był też zasób jego życiowych doświadczeń. Został jej przedstawiony w Paryżu, podczas letniego wojennego urlopu 1916 roku. Przez cały okres stacjonowania w obozie w Mailyll każdą wolną chwilę spędzał w jej ramionach. Po dwóch tygodniach od powrotu na front został ciężko ranny w walkach nad Sommą. Po wstępnym opatrzeniu obrażeń wysłano go na dalszą kurację do Vittel na przedgórzu Wogezów, to znaczy w strefie przyfrontowej, do której cywile nie mogli w zasadzie uzyskać wstępu.

**Z**awsze wiele podróżowała po Europie. Przed wszystkim tam, gdzie Astrukowi udawało się załatwić jej angaż. O to było z biegiem lat coraz trudniej, w miarę jak młodsze i lepiej wykształcone konkurentki przyzwyczajały publiczność do odróżniania sztuki tanecznej od striptizu, jej własne zaś ciało nabierało kształtów coraz bliższych ideałom ery rubensowskiej. Dawne sukcesy w Monte Carlo czy Mediolanie osuwały się w przeszłość bez powrotu. Teatry paryskie pozwoliły jej jeszcze kilkakrotnie zabłysnąć, zanim ostatecznie z niej zrezygnowały. Pozostały już tylko wieczory dla przyjaciół urządzane w Neuilly, podczas których tańczyła, zadbawszy uprzednio, aby kameralna impreza zyskała odpowiednie nagłośnienie w prasie.

Data 1914 okazała się dla niej rokiem wybuchu jej prywatnej wojny, w której jednak trudno byłoby dopatrzeć się jasnego przebiegu frontu czy choćby zidentyfikować przeciwnika. Czerwcowe polityczne zabójstwo w Sarajewie i jego następstwa zniweczyły największe w owym momencie pragnienie spadającej gwiazdy: na pierwszego września tegoż roku zostało wszak zaplanowane wystawienie na jednej z ważniejszych scen Berlina operetki, w której powierzono jej spektakularną rolę. Nie dość, że artystyczne marzenia prysły jak mydlana bańka, to jeszcze pruski garderobiany poczuł się uprawniony do skonfiskowania wszystkich cennych futer,

biżuterii oraz toalet, które mu była wcześniej powierzyła w związku z przygotowaniami do premiery. Bezmiaru nieszczęść dopełniła skrupulatność szwajcarskich urzędników granicznych. Ponieważ rozsądną drogą z Niemiec do Paryża wydawała się trasa przez Zurych, niejeden cudzoziemiec opuszczający ogarnięty ksenofobiczną gorączką Berlin wysyłał przodem bagaż, a następnie sam możliwie szybko podążał ku helweckiej granicy. W początkach dwudziestego wieku nikt, z wyjątkiem Rosjan, nie żądał przy wjeździe do innego kraju paszportu czy jakiegokolwiek innego dokumentu – i obywatele Europy byli do tego stanu przyzwyczajeni. Tę dotychczas powszechną praktykę przełamali teraz szwajcarscy urzędnicy, którzy wpuściwszy na swe terytorium bagaż zdumionej takim obrotem rzeczy artystki, poinformowali ją, że wobec braku stosownych papierów jej samej muszą odmówić prawa wjazdu na terytorium Konfederacji. Okazało się zatem, że chwilowo możliwe stało się obranie celem podróży nie Francji, lecz rodzinnej Holandii, utrzymującej neutralność w zbrojnym konflikcie. Paszport dla celów tej eskapady wystawił niderlandzki konsulat we Frankfurcie nad Menem. Podany w dokumencie wiek jego właścicielki – trzydzieści osiem lat – został wkrótce kobiecą ręką, dosyć nieudolnie zresztą, przerobiony na równe trzydzieści.

Stateczny pobyt w Hadze pod skrzydłami barona okazał się dla niespokojnej natury nie do zniesienia na dłuższą metę. Od czegoż znajomości! Po załatwieniu stałego holenderskiego paszportu i wizy francuskiej zdawało się, że droga do domu w Neuilly ponownie stoi otworem. Ponieważ jednak konsulat brytyjski odmówił wydania zgody na przejazd tranzytem, przyszło wybrać okrężną trasę morsko-lądową poprzez Hiszpanię; u jej kresu także pojawiły się trudności z przekroczeniem francuskiej granicy, które zakończyło dopiero wyraźne powołanie się na bliską przyjaźń z Cambonem.

Prawdziwym wyzwaniem okazało się jednak dopiero uzyskanie zgody na odwiedzenie rannego ukochanego, przebywającego na terenach przyfrontowych.

**K**apitan Georges Ladoux został jej wskazany przez jednego z byłych kochanków, porucznika Hallure, jako ten jego znajomy, dla którego z pewnością fraszką okaże się załatwienie zezwolenia na wyjazd do Vittel. Dopiero w kolejnych odsłonach pokazało się, że praca Ladoux w Ministerstwie Wojny była jedynie przykrywką dla piastowanej przezeń od 1915 roku funkcji szefa francuskiego kontrwywiadu.

Służby kontrwywiadowcze z pewnością dysponowały już wcześniej informacjami o spotkaniach tej kobiety z poznanym w Hadze niemieckim attaché prasowym, Karlem Kramerem, *de facto* zajmującym się pracą szpiegowską. Pierwszy ich kontakt miał miejsce najpóźniej w początkach maja 1916 roku, następny kilka dni potem. Mecenas Clunet wielokrotnie zachodził potem w głowę, jak mogła okazać się aż tak lekkomyślna, by w zamian za wypłaconą gotówką kwotą dwudziestu tysięcy franków oraz obietnicę dalszych gratyfikacji podjąć się zadań antyfrancuskiego szpiega. obrońcy nie przekonywały eksponowane przez sędziego śledczego poszlaki, mające rzekomo wskazywać na to, iż przyjęcie w 1916 roku oferty Kramera było



kontynuacją współpracy z pruskimi służbami, datującej się już od czasów berlińskiego romansu z porucznikiem Kiepertem. Musiał jednak przyznać, że naiwne tłumaczenie się jego klientki z efektów znajomości z attaché prasowym haskiej ambasady nie mogło wydać się wiarygodne nikomu, a już z pewnością nie francuskiemu sądowi. Niegodne bowiem inteligencji dojrzałej kobiety były wyjaśnienia, że owe dwadzieścia tysięcy franków zostały przez nią potraktowane jako swoiste odszkodowanie za odebrane jej w sierpniu 1914 roku w berlińskim teatrze cenne przedmioty, że wręczone jej trzy buteleczki z atramentem sympatycznym przy najbliższej okazji wyrzuciła i że w ogóle nie miała zamiaru wykonywać żadnych postanowień umowy z Kramerem.

Argumentów przygważdżających jej linię obrony dostarczyły także dokumenty brytyjskiej *Intelligence Service*. Sir Basil Thompson, szef wydziału do walki ze szpiegostwem, nie ograniczył się do biernego obserwowania podróży tancerki po ogarniętej wojną Europie. To z jego inicjatywy odmówiono jej wizy tranzytowej do Zjednoczonego Królestwa, a następnie dość ostentacyjnie inwigilowano podczas morskiej podróży na pokładzie hiszpańskiego statku. On także alarmował swych francuskich kolegów, że jego zdaniem osoba ta winna wzbudzić ich podejrzenia.

Nic więc dziwnego, że kapitan Ladoux wykorzystał nadarzącą się okazję do tego, aby sprawdzić lojalność Holenderki wobec jej przybranej – jak twierdziła – drugiej ojczyzny. Warunkiem wydania zezwolenia na wyjazd do miejscowości Vittel uczynił zatem wyrażenie zgody na współpracę z francuskimi służbami specjalnymi. Otrzymawszy po koniecznym do namysłu czasie akceptację tego warunku, wydał nowo zwerbowanej informatorce polecenie udania się (rzecz jasna, po powrocie z Vittel i poczynieniu następnie odpowiednich przygotowań w Paryżu) najpierw do Holandii, a stamtąd do Belgii z zadaniem przeniknięcia do najbliższego otoczenia generała von Bissinga, mianowanego przez Niemców gubernatorem okupowanego przez nich kraju. Ladoux zgodził się wprawdzie na wyasygnowanie w nieokreślonej przyszłości honorarium w astronomicznej wysokości miliona franków, odmówił jednak wypłacenia jakiegokolwiek zaliczki. W tej sytuacji konieczne stało się zadepeszowanie do pozostałej w Hadze starej służącej nazwiskiem Anna Lintjens, aby natychmiast nadesłała kwotę potrzebną do zakupienia wytwornych toalet, mających przecież stanowić przepustkę w brukselskie najwyższe kręgi. *Maître* Clunet mógł potem, w toku sprawy karnej, jedynie bezradnie powtarzać, że przedstawiana przez oskarżyciela treść depeszy nie wskazuje wcale, by źródłem owych pieniędzy były fundusze niemieckiego wywiadu i że należy dać wiarę oskarżonej, iż pochodziły one od barona Van der Capellena.

**P**odróż do Rotterdamu miała znowu wieść poprzez Hiszpanię. Służby brytyjskie były uprawnione do kontrolowania wszelkich jednostek przepływających w pobliżu granicy morskiej ich państwa. Sir Basil Thompson wydał polecenie dokładnego zrewidowania pasażerki posługującej się holenderskim paszportem wystawionym na nazwisko Margarethy Gertruidy MacLeod-Zelle, a następnie odstawienia jej na ląd w Falmouth. Podczas wstępnych przesłuchań okazano jej

fotografię nieznaną tancerki w hiszpańskim stroju z sugestią, że zdjęcie owo przedstawia ją samą i że w istocie nosi ona zupełnie inne nazwisko oraz że jest niemieckim szpiegiem. Clunet, zapoznawszy się w śledztwie ze szczegółami tego incydentu, doszedł do wniosku, że owa rzekoma błędna identyfikacja jego klientki była jedynie pretekstem do jej zatrzymania. Więcej nawet: był to rodzaj prowokacji. Udanej, jeśli zważyć, że zarzut szpiegostwa na rzecz państw centralnych został spontanicznie odparty stwierdzeniem, iż pracuje ona, owszem, na rzecz wywiadu, ale francuskiego. Thompson natychmiast zwrócił się do Ladoux o potwierdzenie owej rewelacji. Szef sojuszniczego kontrwywiadu, rzecz jasna, zaprzeczył. Do tak gadatliwej agentki nie można było się przyznać nawet przed sprzymierzeńcem. Zastanawiające jednak było – choć stanowiło zbyt wątpliwą podstawę ratunku w działaniach obrończych – że kapitan Ladoux nie wystąpił w tym momencie do Brytyjczyków o ekstradycję zatrzymanej.

Pozostała zatem w areszcie Scotland Yardu, zdana na własną pomysłowość w wypłataniu się z tej historii. Był ponury koniec listopada 1916 roku. Nie wiadomo, czy pomogły rozpaczliwe listowne apele do holenderskiego posła, czy też Anglicy uznali, że szpieg został w wystarczającym stopniu zneutralizowany. W każdym razie pierwszego grudnia pozwolono jej odpłynąć do Hiszpanii. Zszedłszy na ląd w tamtejszym porcie Vigo, natychmiast skontaktowała się z Martialem Cazeaux, pracownikiem holenderskiego konsulatu (z pochodzenia zresztą Francuzem), proponując mu współpracę szpiegowską na rzecz... Rosji. Ten epizod pozostał bez dalszych następstw.

Ladoux uparcie milczał, nie reagując na próby skontaktowania się z nim. Jak twierdziła potem w śledztwie, postanowiła działać nawet bez instrukcji i na własną rękę przekonać go o swej przydatności dla Francji. Zgłosiła się zatem samorzutnie do niemieckiego attaché wojskowego w Madrycie, majora Hansa von Kalle.

Gdybyż chociaż nie było tych depeesz, przechwyconych przez wywiad francuski i rozszyfrowanych! Clunet musiał się poddać sile tego dowodu. Treść meldunków von Kallego do Berlina nie pozostawiała, niestety, złudzeń co do rzeczywistych intencji oskarżonej. Nawiązując kontakt z niemieckim attaché, musiała mu się przedstawić nadany jej niegdyś przez Kramera kryptonimem „H 21”, skoro niemiecka centrala wywiadowcza w odpowiedzi na jego zapytanie potwierdziła jej tożsamość! Niezdarne tłumaczenia w śledztwie, jakoby jedynym celem utrzymywania przez nią bliskich relacji – także intymnych – z majorem von Kalle było wydobywanie odeń tajnych informacji o planowanych posunięciach niemieckiej armii, a następnie przekazywanie ich w listach do kapitana Ladoux, były z gruntu niewiarygodne. Zresztą, skoro szef francuskiego kontrwywiadu się nie odzywał, jego niesforna agentka poszukała na terenie Hiszpanii znajomości z attaché wojskowym ambasady francuskiej, pułkownikiem Denvignes, licząc, iż tym sposobem ominie nieznaną jej bliżej przeszkodę, wyrosłą na drodze przekazywanych przez nią do Paryża informacji. Ten ostatni zakochał się wprawdzie, zupełnie nieprzystojnie do zaawansowanego wieku i zajmowanej pozycji, we wciąż jeszcze pociągającej dawnej tancerce, lecz w niczym nie poprawiło to jej położenia wobec

kapitana Ladoux. Denvignes opatrywał bowiem raporty ze swoich rozmów z piękną agentką zastrzeżeniami, iż są one wątpliwej wartości. W istocie, wiele wskazywało na to, że były to fałszywe informacje podstawiane Francuzom przez von Kallego.

**O**bróńca oskarżonej nie miał możliwości wykazania, że meldunki majora von Kalle do jego berlińskich przełożonych, podawane szyfrem, co do którego niemiecki kontrwywiad był prawie pewien, iż został on złamany przez francuskich specjalistów od radiowego nasłuchu – że te meldunki wysyłano prawdopodobnie wyłącznie po to, by zamieszczeniem wokół sprawy agentki „H 21” odwracać uwagę od rzeczywiście wartościowych wywiadowców, działających na rzecz Niemiec. W 1917 roku, gdy w zmęczonej trwającą już trzy lata wojną Francji toczył się proces, Clunet nie miał wszak szans uzyskania dostępu do tajnych wojskowych dokumentów, które mogłyby potwierdzić podobną tezę.

Paryż potrzebował spektakularnego procesu, który mógłby – z jednej strony – odwieść zainteresowanie społeczeństwa od narastających niewygód wojennego życia, z drugiej zaś strony dałby mu złudę poczucia bezpieczeństwa, jako że przynajmniej jedno z zagrożeń, to znaczy działalność wrogich wywiadów, zostałyby w ten sposób wyeliminowane.

Clunet stracił właśnie w jednej z bitew syna. Czytając wypunktowane zarzuty aktu oskarżenia zastanawiał się, czym właściwie jest zdrada. Przejściem na stronę nieprzyjaciela? Niedochowaniem wierności? Nieuprawnionym wydaniem cudzych tajemnic? Do tej kobiety nie pasowała żadna z miar obiektywnych, za pomocą których dałoby się ocenić rozmiar odstępstwa od przyjętych kanonów. Uwielbiał ją nadal, choć już nie podziwiał.

**T**o rodzaj naiwności na zamówienie – twierdzić, że osoba, która nigdy nie przechodziła specjalnych szkoleń i której spryt opierał się wyłącznie na przekonaniu, iż żaden mężczyzna nie ma prawa oprzeć się jej zachciankom, mogłaby zostać superszpiegiem. W śledztwie z niekłamany z dumieniem przyjmowała sugestie Bouchardona, jakoby miała coś wspólnego z wymienianymi z nazwiska mistryniami niemieckiego wywiadu.

Przez całe życie wszystkie kłamstwa i kłamstewka uchodziły jej bezkarnie. Więcej nawet: dzięki nim zrobiła karierę tancerki nie umiejąc tańczyć, zdobyła opinię ekskluzywnej kurtyzany mając za sobą okres pracy w podrzędnych domach publicznych i wątpliwej renomy teatrzykach rewiowych, dostała się do kręgów międzynarodowej śmietanki towarzyskiej nie posiadając ani arystokratycznego pochodzenia, ani własnego majątku.

Przez pewien czas udało się jej oszukiwać wywiady dwóch wrogich sobie wzajemnie państw, co dawało pieniężne profity bądź ich perspektywę. Początkowo wydawało się to fraszka. Cóż to za sztuka w porównaniu z umiejętnością wodzenia za nos jednocześnie całej plejady spragnionych jej wdzięków mężczyzn! Nawet Vadim, do którego odczuwała o wiele więcej niż poządlwość i który – jak twierdziła

– obiecywał jej małżeństwo, musiał się nią (zapewne nieświadomie) dzielić z innymi. Karuzela dat i stłoczonych nazwisk, spisanych przez francuskich tajników obserwujących ją latem 1916 roku, mogła istotnie przyprawić o zawrót głowy:

*Dwunasty lipca porucznik Hallure, piętnasty–osiemnasty lipca markiz de Beaufort, trzydziesty lipca komendant Yovilchevitch z Montenegro, trzeci sierpnia porucznik de Masloff, czwarty sierpnia kapitan Meriani z włoskiego CRI, szesnasty sierpnia kapitan Gerbaud, dwudziesty pierwszy sierpnia nie zidentyfikowany oficer angielski, dwudziesty drugi sierpnia – oficerowie irlandzcy James Plankett i Edwin Cecil O'Brien, dwudziesty czwarty sierpnia francuski generał Baumgarten trzydziesty pierwszy sierpnia szkocki oficer James Stewart Fernie*<sup>1</sup>.

Machina wywiadowcza – choć daleka w swej sprawności od ideału tak po jednej, jak i po drugiej stronie frontu – okazała się jednak o wiele bardziej konsekwentna, niż mogłaby początkowo sądzić. Spróbowała zatem obłaskawić ją wiadomościami, których z pewnością nie umiałyby zdobyć na własną rękę. Wywiad niemiecki i francuski kontrwywiad wzajemnie zatem karmiły się fałszywkami za jej pośrednictwem.

Niewątpliwie, przy umiejętnym poprowadzeniu, posiadająca szerokie kontakty towarzyskie tancerka stanowiłaby wartościowe źródło szpiegowskie. Można przypuszczać, że utrzymujący z nią bliższe stosunki wojskowi i dyplomaci do pewnego stopnia cenili sobie nawet informacje o tematach rozmów i nastrojach w przeciwnym obozie. To jednak stanowczo zbyt mało, by okrzyknąć ją asem międzynarodowego wywiadu.

**D**yskwalifikowała ją nawet łatwowierność, z jaką dała się zwabić z Hiszpanii z powrotem do Paryża. Ladoux odezwał się wreszcie, choć nie sam, a przez pośrednika, nakazując niezwłoczny przyjazd do Francji. Nie posłuchała listownych ostrzeżeń życzliwego jej hiszpańskiego senatora Junoy, który donosił, że był o nią wypytywany przez francuskich agentów. Upewniła się jeszcze w ambasadzie francuskiej, czy wszystko jest w porządku z jej paryskimi sprawami – i 2 stycznia 1917 roku ruszyła w drogę.

Zatrzymała się nie w swoim domu w Neuilly, lecz w eleganckim hotelu, utartym zwyczajem nie dysponując pieniędzmi na jego opłacenie. Przede wszystkim ruszyła na poszukiwania poznanego w Madrycie pułkownika Denvignes. Niedawny zagorzały adorator dziwnie jednak unikał spotkania z nią; zobaczyła go wreszcie na dworcu kolejowym, lecz niczego jej nie chciał wyjaśnić. Kapitan Ladoux przyjął ją także dopiero po wielodniowych zabiegach, lecz ani słowem nie wspomniał, aby miał zamiar zapłacić jej cokolwiek z obiecanego niegdyś miliona franków za nadesłane raporty z rozmów z von Kallem. Po pieniądze przyszło znowu depeszować do służącej mieszkającej w Hadze. Anna Lintjens wkrótce nadesłała żądane pięć tysięcy franków. Te przelewy z Holandii miały się stać jednym z głównych filarów oskarżenia: choć podsądna twierdziła, że środki na nie dawał baron Van der Capellen – Bouchardon wywodził, że w istocie było to wynagrodzenie wypłacane przez niemiecki wywiad.

Bawiła się do ostatniej chwili. Spotykała się z Vadimem de Masloff, który podczas przepustki przebywał w Paryżu i któremu na jego prośbę wysłała, zaraz po jego

powrocie na front, pewną sumę pieniędzy. Widywano ją w restauracjach i na widowniach teatrów w coraz to innym towarzystwie; na jednym z przedstawień pokazała się u boku jakiegoś polskiego oficera. Na trzy dni zniknęła z Paryża, a w tym samym czasie próżno było szukać w stolicy Julesa Cambona, który piastował obecnie stanowisko generalnego sekretarza w ministerstwie spraw zagranicznych.

13 lutego 1917 roku nad ranem zaskoczyli ją śpiącą w hotelu inspektorzy policji. Pojechała z nimi bez oporu.

Jakże żałował Edouard Clunet, że nie szukał z nim kontaktu markiz de Montessac, jeden z kochanków zauroczonych sławną niegdyś tancerką! Ten ostatni dowiedział się bowiem nieznanym sposobem o zamiarze zatrzymania ukochanej i przybył ją ostrzec – zaledwie pięć minut za późno. Jego limuzyna zatrzymała się przed hotelem i natychmiast ruszyła z piskiem opon, skoro tylko markiz dostrzegł zaparkowany przed budynkiem policyjny wóz.

**P**opełniała błąd za błędem. Fatalnie znosiła więzienną izolację od świata. Krótce przebywała w więzieniu Saint-Lazare, a następnie umieszczono ją w budynku więziennym na rogu ulicy du Faubourg Saint-Denis i bulwaru Magenta, od wieków przeznaczonym dla szpiegów i osób podejrzanych o zdradę stanu. Spędziła tam w sumie pół roku. Denerwowała Bouchardona opowiadaniem mu bajeczek o przejawach swej lojalności wobec Francji, datujących się jeszcze sprzed daty zabójstwa arcyksięcia Franciszka Ferdynanda. Szczytem absurdu było fantazjowanie, jakoby poprzez wykorzystanie dawnych sentymentów była ona w stanie skłonić jednego z niemieckich krewnych angielskiego króla do przejścia na stronę Ententy i tym sposobem odmienić bieg wojny. Wreszcie, dała się całkowicie zdominować prowadzącemu śledztwo. Nie zaprzeczyła wystarczająco wyraźnie, że jej pierwsze kontakty z Karlem Kramerem, który zaproponował jej szpiegowanie na rzecz Niemiec, miały miejsce nie w roku 1916, lecz już w 1915. Podczas przesłuchania 21 maja 1917 roku przyznała się do tego, że wzięła od Kramera w maju 1916 roku dwadzieścia tysięcy franków – dodając jednakże skwapliwie, że nigdy nie miała faktycznie zamiaru działać na niekorzyść Francji. O znalezionej podczas przeszukania w jej hotelowym numerze substancji chemicznej, która mogła zostać wykorzystana jako atrament sympatyczny mówiła, że służy jej ona jako lekarstwo; w istocie, związek ten był dość powszechnie stosowanym środkiem antykoncepcyjnym.

Clunet czytał jej zeznania bez zniecierpliwienia. Zbyt dobrze ją znał, by mógł się dziwić, że nieustannie mieszała w nich wątki polityczne z czysto osobistymi. A jednak to, co mówiła mu o swojej miłości do Vadima, musiało być prawdą. Nawet wobec Bouchardona nie ukrywała, że głównym motywem jej gorączkowych zabiegów o zdobycie pieniędzy była chęć zabezpieczenia sobie finansowej stabilizacji u boku Masloffa, z którym zamierzali się pobrać. Jego zaś, swego obrońcę, błagała, aby w jej imieniu wyprosił u Bouchardona zwrócenie jej choćby jednej z zarekwirowanych fotografii Vadima. Więc to był mężczyzna, z którym chciała być na stałe, mimo jego puste sakiewki i mimo szokującej różnicy wieku.

**J**ak mogła pomyśleć, że zależy mu na honorarium! Mecenas Clunet był wstrząśnięty dowiedziawszy się, że już po zamknięciu śledztwa pisała rozpaczliwe listy do wyznaczonego oskarżycielem na procesie porucznika Morneta<sup>2</sup>, aby umożliwił jej spieniężenie przekazanej do depozytu złotej papierośnicy, by tym sposobem uzyskać środki na opłacenie obrońcy. Później dowiedział się jeszcze rzeczy, która do reszty zachwiała jego psychiczną odpornością. Przekonawszy się na podstawie przedstawionych jej przez Bouchardona dokumentów, że przesłuchany w jej sprawie de Masloff nie tylko zaprzeczył, jakoby miał plany matrymonialne wobec tancerki, ale nawet zdecydowanie przychylił się do poglądu, iż jest ona „międzynarodową awanturnicą” – oskarżona poprosiła Morneta o skontaktowanie się z rosyjskim oficerem i zażądanie odeń zwrotu podarowanych uprzednio trzech tysięcy franków, ponieważ są jej one pilnie potrzebne na honorarium adwokata.

Deklarowała nadto, że jeżeli *maître* Clunet nie zechce prowadzić jej sprawy – nie chce żadnego innego obrońcy, także z urzędu.

**P**rzebieg procesu utajniono. W składzie trybunału wojskowego, który zebrał się 24 lipca 1917 roku, zasiadło siedmiu członków III stałego kolegium wojskowego przy wojskowym gubernatorze Paryża. Przewodniczył podpułkownik Gwardii Republikańskiej, Albert-Ernest Somprou. W tym dniu przesłuchano świadków – nielicznych zresztą, którzy się stawili. Nazajutrz odczytano zeznania złożone w śledztwie przez pozostałych świadków, to znaczy tych, którzy pod różnymi pretekstami odmówili przybycia do siedziby trybunału. Jeszcze przemówienia oskarżyciela oraz obrońcy – i sąd udał się na czterdzieści minut trwającą naradę. Każdy z sędziów miał odpowiedzieć na osiem następujących pytań<sup>3</sup>:

1. Czy oskarżona przybyła w grudniu 1915 do „obozu warownego Paryż” „w celu zdobycia tam dokumentów lub informacji w interesie nieprzyjacielskiego mocarstwa, Niemiec”?
2. Czy w Holandii przekazała Niemcom – w osobie kapitana Kramera – „dokumenty lub informacje, mogące przynieść uszczerbek działaniom armii lub zagrozić bezpieczeństwu miejsc, posterunków lub innych instalacji wojskowych”?
3. Czy utrzymywała w Holandii kontakt z Kramerem, przedstawicielem wrogiego mocarstwa, „w celach sprzyjających przedsięwzięciom nieprzyjaciela”?
4. Czy powróciła do Paryża w maju 1916 roku „w celu zdobycia tam dokumentów lub informacji w interesie nieprzyjacielskiego mocarstwa, Niemiec”?
5. Czy za drugim pobylem w Paryżu utrzymywała kontakt z nieprzyjacielem?
6. Czy w Madrycie, w grudniu 1916 roku, utrzymywała osobisty kontakt z nieprzyjacielem, w osobie attaché wojskowego, von Kallego?
7. Czy za pośrednictwem von Kallego przekazywała Niemcom dokumenty i informacje „zwłaszcza polityki wewnętrznej, ofensywy wiosennej, wykrycia przez Francuzów tajemnicy niemieckiego atramentu sympatycznego, oraz ujawniła nazwisko agenta pozostającego na usługach Anglii”?
8. Czy utrzymywała kontakty z nieprzyjacielem w Paryżu, w styczniu 1917 roku?

W ogromnej większości sędziowie odpowiedzieli „tak” na wszystkie pytania. Wyrok skazujący oskarżoną na karę śmierci odczytał protokolant wojskowy. Po jego ogłoszeniu Clunet zemdłał.

28 lipca holenderskie ministerstwo spraw zagranicznych wysłało do swej ambasady w Paryżu telegram z prośbą, aby śledzono rewizję procesu i dołożono starań o zamianę orzeczonej kary na więzienie, a w najgorszym wypadku – aby dopilnowano dotrzymania terminów na złożenie prośby o ułaskawienie.

Wniesiona przez obrońcę apelacja nie została uwzględniona. Rozprawa w sądzie drugiej instancji odbyła się 27 września 1917 roku i trwała zaledwie piętnaście minut. W sentencji orzeczenia ograniczono się do stwierdzenia, że trybunał wojskowy nie uchybił ani swym kompetencjom, ani normom proceduralnym.

Poseł holenderski w Paryżu przesłał francuskiemu ministrowi spraw zagranicznych pismo, w którym zwracał się doń o nadanie biegu prośbie o ułaskawienie. Mimo iż mecenas Clunet osobiście rozmawiał z niderlandzkim wysokim urzędnikiem i prosił go o zajęcie się sprawą jego klientki – wspomniane pismo Riddera de Stuers do francuskich władz zostało sformułowane nader lakonicznie. Na tym skończyło się zainteresowanie przedstawicieli Królestwa Holandii sprawą ich obywatelki.

Obrońca próbował jeszcze szukać ratunku w kwestionowaniu właściwości orzekających dotychczas w sprawie sądów wojskowych; jego pismo zawierające ów zarzut zostało jednak przez Sąd Najwyższy odrzucone.

Clunetowi było już wszystko jedno, za jaką cenę i z czym wstawiennictwem szuka ratunku dla swojej klientki. Udał się zatem do Bouchardona (który swoją rolę w sprawie uznał za zakończoną z chwilą oddania jej w ręce trybunału), aby ten spróbował znaleźć sposób, który pozwoliłby skazanej skorzystać z prawa łaski i wrócić do Holandii. *To niemożliwe* – przekonywał – *by to piękne ciało, ulepione własnoręcznie przez gracje, zamienilo się w proch i pył*<sup>4</sup>. Niczego nie wskórał.

Prezydent Raymond Poincaré odmówił prawa łaski. Egzekucję wyznaczono na 15 października 1917 roku.

**Z** trudnością się obudziła, oszołomiona podanymi jej przez lekarza poprzedniego wieczora środkami nasennymi. Oficerowie, którzy mieli ją eskortować na poligon w Vincennes, zaczekali przed celą numer 12 w więzieniu Saint-Lazare, aż skazana pożegna się ze swoim obrońcą. *To niemożliwe...* Starła się do ostatniej chwili zachowywać chłodno i obojętnie. Przy wyjściu z celi, w obecności duchownego oraz wojskowych Clunet zapytał ją, czy nie jest może w ciąży. Twierdząca odpowiedź mogłaby odwlec egzekucję nawet o parę dni. Przyjrzała mu się zdziwiona, po czym powolnym ruchem głowy zaprzeczyła.

W samochodzie towarzyszyli jej już tylko pastor i zakonnica. Nie pozwoliła przywiązać się do słupka ani zawiązać oczu. Lekarz stwierdził zgon o godzinie 6.15. *Mata Hari* znaczy w języku malajskim Żrenica Poranka.

### Literatura:

Keay J.: *Szpieg, który nie istniał. Życie Maty Hari*, Warszawa 1994.

Ruszczyc M.: *Kobiety fatalne*, Warszawa 1991.

Feix G.: *Sûreté – wielkie ucho Paryża*, Katowice 1988.

Szafar T.: *Mata Hari*, Warszawa 1967.

### Przypisy:

<sup>1</sup> Cyt. za Keay J.: *Szpieg, który nie istniał. Życie Maty Hari*, Warszawa 1994, s. 193.

<sup>2</sup> Po drugiej wojnie światowej był on oskarżycielem w procesie marszałka Pétaina.

<sup>3</sup> Cyt. za Szafar T.: *Mata Hari*, Warszawa 1967, s. 155–156.

<sup>4</sup> Cyt. za Keay J.: *Szpieg, który nie istniał*, jw., s. 322.